

## Pasażer z ekspresu 'Veit Stoss'

Autor tekstu: **Ziemowit Ciuraj**

**S**ceptycy, racjoniści, ateusze... ileż energii wkładają w to, by sypać piasek w tryby kościelnych młynów, rzucać kłody pod nogi pełnym entuzjazmem kandydatom do stanu kapłańskiego czy kneblować usta biskupom. Wszystkim im się wydaje, że to wszystko może kiedyś zatrzymać wciąż żwawo pomykającą lokomotywę wiary. Nie, nie łudźcie się szanowne Panie i szanowni Panowie. Nie zmożecie tej potęgi opartej na pewnym jak skała fundamencie. Żaden postęp nie usunie bowiem prawdy, że religie, będąc w założeniu najwyższą i najogólniejszą formą życia, są tym samym formą śmierci, jedyne rzeczywiste pewnego składnika rzeczywistości. Tu kryje się ich transcendencja i totalistyczny potencjał. Będą więc trwać i trwać, aż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przetrwają postęp. I o tym właśnie jest ta napisana ku pokrzepieniu załęcznionych serc powiastka.

\*

Miarowo stukały koła pociągu. Za oknem przedziału co raz to migały mijane drzewa i wiejskie zabudowania a krajobraz, zrazu pofalowany i lesisty, stawał się coraz bardziej jednostajny i coraz rozleglejsze były płaszczyzny pól, które niebo, upstrzone wielkimi, biało-szarymi obłokami o niemożliwie postrzępionych kształtach nakrywało swoim kloszem wspartym na krawędzi dalekiego widnokrzęgu.

Młodzieniec o smagłej cerze i bystrym spojrzeniu, lat około dwudziestu, wyglądający na nieco znudzonego żaka, dość miał czasu, by przypatrzeć się swoim towarzyszom podróży. Naprzeciw niego, przy oknie, skryty za płachtą gazety, siedział tajemniczy, elegancko ubrany jegomość w sile wieku, obdarzony, jak zdążył zauważyć, imponującą, szpiczastą brodą, brwiami wymagającymi grzebienia oraz monoklem, przez który od czasu do czasu zerkał na tablice z nazwami mijanych stacji. Obok niego rozsiadła się korpulentna niewiasta w nienagannie białej bluzce z szerokimi, haftowanymi srebrną nicią w ornament roślinny wyłogami, długiej, sięgającej kostek czarnej spódnicy, przyozdobiona naszyjnikiem z czerwonych koralików, złotym krzyżykiem na łańcuszku i włosami upiętymi w potężny kok. Naprzeciw niej, tuż koło młodego pasażera, pogrążony we śnie pochrapywał starszawy ksiądz. Był to również osobnik słusznej wagi, o pełnej twarzy; cera jego była blada, za to obfite, mięsiste usta, dorodne jak płatki róż w klasztornej ogrodzie, zdawały się być stworzone do tego, by głosić chwałę Pana.

Nagle gazeta trzasnęła, odsłaniając wzburzone oblicze jej właściciela.

— Dasz pan wiarę?! — wykrzyknął, wbijając groźne spojrzenie w wystraszonego kawalera. — Toż to zakrawa na jakiś żart. Słuchaj pan...

— Przepraszam, ale nie miałem jeszcze przyjemności... z kim mam zaszczyt?... — młodzieniec nieco urażony obcesowym sposobem nawiązania rozmowy przerwał mu w pół zdania. Z rezerwą podchodził do wszelkich przygodnie zawieranych znajomości a ogólnie starał się przestrzegać zasad etykiety.

— Ależ oczywiście, zechce pan wybaczyć to niedopatrzenie — nobliwy jegomość wyjął z kieszonki kamizelki wizytówkę i wręczył ją swojemu rozmówcy. Młody człowiek zerknął na wykaligrafowany ozdobnym pismem bilet. „Dr Wolfgang Schlaumaier, specjalista ideolog”.

Student przedstawił się.

— Bożydar Słódź, student historii sztuki. Bardzo mi przyjemnie.

— Dasz pan wiarę? — powtórzył medyk. — "Ambasador Republiki Konga w Toruniu w ostrych słowach potępił dokonany na rynku krakowskim akt ekspiacji, nazywając go 'przejawem bestialstwa oraz hańbą dla kultury europejskiej'". — Potrząsnął gazetą, jakby chciał zrzucić z niej jakiegoś robaka. — Rozumiesz pan? Dzikusy nas będą uczyć kultury. Koniec świata.

Stateczna niewiasta przyłożyła dłoń do ust w geście wyrażającym przestrah a ksiądz odemknął jedno oko.

— Przyznam, że nie bardzo wiem, o co chodzi — odparł niepewnie student.

— Szczęło czartowskie nasienie — zasyczał doktor. — Trzyście wieśćm poszło z dymem.

Student pobladł.

Kobieta się przeżegnała a ksiądz otworzył drugie oko, wyprostował się i odchrząknął.

— To nie tak — powiedział cichym, ciepłym głosem. — Ciała ich zostały poddane oczyszczeniu przez poświęcony przez kapłana ogień a dusze ich zawierzone Bogu. Cokolwiek się wydarzyło, działo Racjonalista.pl

się całkowicie z woli Najwyższego a zmasa najcięższego grzechu została z nich zdjeta wraz z doczesną powłoką. Przez dar prześlągalnego cierpienia ich zjednoczone ze Zbawcą dusze zaznają teraz chwały Odkupienia.

— Jak to — młodzian nie zrozumiał. — Zostały spalone?!

Ksiądz, widząc, że ma przed sobą nie obeznaną w arkanach teologii ignorancję, ją cierpliwie tłumaczył.

— Nie wolno zastępować rzeczywistości duchowej ułudą świadectwa nieczystych zmysłów, które sprawiają, że ludziom małej wiary to, co w istocie dobre i piękne jawi się jako brzydkie i złe. Dla Kościoła, ale i dla każdego wierzącego, ważne naprawdę jest tylko to, co ostateczne, eschatologiczny wymiar egzystencji... nie to, co niedoskonałe i przemijające... Pan, młody człowieku, chyba **jest** wierzący? — zapytał znienacka.

Student zdrzał, albowiem pytanie to nie było najwyraźniej retoryczne.

— Oczywiście — postarał się, aby jego odpowiedź zabrzmiała najbardziej naturalnie, ale trochę zaschło mu w gardle. Doktor zmierzył go podejrzliwym spojrzeniem zmrużonych oczu.

— Tacy nigdy się nie przyznają — powiedziała po cichu do doktora kobieta. Student dosłyszał jej konfidencjonalny szept.

— Oczywiście, że jestem wierzący — zebrał siły, by się bronić — ale, na Boga, przecież to jest rzecz straszna. Zostały spalone żywcem? — dopytywał.

— A czego by pan chciał — natarł na niego medyk — dla nierządnic obcujących z diabłem??

— Spokojnie — zmiłogował go ksiądz. — Młodzieńcza wrażliwość nie ma wyobrażenia, jak wielka jest podstępność Złego i jak straszliwe potrafią być jego dzieła. Naiwność jeszcze nie jest grzechem — zwrócił się do studenta z pełnym miłości uśmiechem.

— Nie dziwię się w każdym bądź razie, że ludzie z dalekich krain uważają to za okropność. — Młodzieniec wystraszył się swojego tupetu i uczył nawet coś w rodzaju wstydu, bo słowa jego musiały sprawić księdzu ból: z jego twarzy zniknął uśmiech a oblicze spochmurniało.

Niewiasta przeżegnała się znowu a doktor z ciekawością oczekiwał na ripostę duchownego. Ten teraz wpadł w dość oschły, oficjalny ton.

— Kościół nie jest i nigdy nie był za zabijaniem. Orzeczenie o winie jest wynikiem dochodzenia przeprowadzonego przez gremium doświadczonych w walce ze złym duchem kapłanów, głęboko przemyślane i rozważone w każdym możliwym aspekcie. Fizyczna realizacja kary doczesnej pozostaje jednakowoż całkowicie w gestii władz świeckich; Kościół bowiem nie wtrąca się nigdy w sposoby sprawowania władzy ziemskiej, gdyż pozostaje zawsze i tylko widzialnym znakiem Królestwa, które nie jest z tego świata. Jego władza ma przeto wymiar wyłącznie duchowy i wiązanie Kościoła z jakimikolwiek konkretnymi sposobami wymierzania kar za zbrodnie jest zwykłym nadużyciem, które może wynikać jedynie ze złej woli. Jednak zważywszy na to, że kary te mają często charakter nieodwracalny, w trosce o zbawienie duszy przestępców, Kościół, kierowany przez Nieskończoną Miłość, używa im owej łaski przebaczenia i oczyszczenia z grzechów, której jest z woli Pana naszego szafarzem a udręki doczesne w tajemniczy sposób włącza w misterium Męki Pańskiej, nadając im wymiar nadprzyrodzony i nieogarniony rozumem. Jak można w ogóle ośmielać się nazywać to czymś niegodnym? — zamyślił się chwilę. — To jest właśnie metoda wrogów wiary: przedstawiać to, co jest przejawem nieskończonego miłosierdzia jako złe, uwolnienie od grzechu jako sam grzech. To metoda szatańska, to odwracanie logicznego porządku rzeczy. Ileż w tym przebiegłości. Tak właśnie postępuje plemię żmijowe.

Student zauważył, że dyskusja zmierza w niebezpieczną stronę.

— Jakie były ich przewiny? — zapytał medyka.

Doktor podał mu gazetę, wskazując na odpowiedni akapit.

— Trzymały koty, zbierały magiczne zioła, w czasie śledztwa przyznały się do odprawiania sabatów. Są dziesiątki świadectw naocznych świadków ich zeznań. Wystarczy?

Chciał odpowiedzieć, ale ugryzł się w język.

Przebiegł wzrokiem tekst. Był to jeden z nielicznych drukowanych jeszcze na prawdziwym papierze periodyków, sobotnio-niedzielne wydanie „Gościa codziennego”. Większość prasy stanowiły teraz listy biskupów przepisywane na pergaminie.

— Mogę przejrzeć? — zapytał doktora, zaciękawiony innymi tytułami. Lekarz skinął głową.

Poza niewyraźnym sztychem, przedstawiającym płonące na tle katedry Najśw. Marii Panny w Krakowie i okalających ją kamienic stopy, na stronie pierwszej zmieścił się pełny tekst orzeczenia kolegium dominikanów przedstawiającego zarzuty ciężące na nieszczęsnych białogłowach oraz wyniki mozolnego i prowadzonego z niemałym trudem, ale i zacięciem, śledztwa; były też jednak inne wiadomości z kraju, które przykuły jego uwagę.

„Kuriozalne zachowanie posłów opozycji” — czytał poniżej. „Lider opozycji parlamentarnej, Gwidon Łechtaś, zarzucił partiom koalicyjnym zakulisowe działania, mające na celu niedopuszczenie przedstawicieli opozycji do uczestnictwa w sztafecie niosącej lektykę Ojca Świętego w czasie jego letniej peregrynacji po naszym kraju. >>To jawna próba dalszej marginalizacji opozycji i jej dyskredytacji w oczach opinii publicznej<< — powiedział Łechtaś.” Kolumna obok relacjonowała stan przygotowań do pielgrzymki. „Wykonawcy drogi jezdnej łączącej stolicę z Rzymem zapewniają, że harmonogram robót będzie dotrzymany i ostatni jej odcinek zostanie oddany do użytku w przewidzianym planem terminie. Ten pierwszy w naszym kraju bity trakt jest utwardzony kostką granitową, pieczołowicie układaną przez uczniów i studentów szkół zawodowych i uczelni technicznych, którzy otrzymali na czas trwania robót od swoich wychowawców i opiekunów duchowych dyspensę zwalniającą z obowiązków szkolnych.”

— Myślałem, że Ojciec Święty przyleci do nas balonem — zdziwił się student.

Doktor podniósł brwi.

— To by nie licowało z godnością jego apostołskiego urzędu — chłodno zauważył medyk. — Bardzo dobrze, że wreszcie zbudowali tę drogę. Kiedy w zeszłym roku wziąłem podwodę na tym trakcie, dwa razy trzeba było brać chłopa, żeby woły wyciągały bryczkę.

Na drugiej stronie znajdowały się wiadomości o mniej doniosłym znaczeniu.

„Niepokoją przypadki samowolnego oddalania się uczennic doprowadzanych na okresowe kontrole obyczajności. Ostatnio taka niesubordynacja miała miejsce w Gimnazjum św. Lukrecji w Kielcach. Przeorysza Viviane de Lesboeufs skierowała zawiadomienie do policji. W poszukiwaniach wzięło udział pięć tysięcy policjantów i członków Ochotniczej Straży Pożarnej. Szczęśliwie dzięki współpracy okolicznej ludności zbłąkane dziewczęta zostały zawrócone z drogi nieposłuszeństwa.” — Żurnalista nie krył satysfakcji. Obok znalazło się podobne doniesienie z Warszawy. „Patrol policyjny zauważył samotną niewiastę, przemierzającą chyłkiem po zapadnięciu zmroku ulicę Nowy Świat. Zatrzymana nieprzekonująco tłumaczyła się jakoby wracała od koleżanki i nie miała żadnych niecznych zamiarów. Wiarygodność jej oświadczenia została podważona podczas rewizji osobistej, w trakcie której znaleziono przy niej liczącą prawie czterysta stron książkę. W czasie legitymowania okazało się nadto, że nie posiada przy sobie zaświadczenia o bierzmowaniu ani nawet świadectwa chrztu. Jej książeczka zdrowia nie zawierała też aktualnych badań czystości. Ponieważ kobieta przekroczyła ustawowy wiek dwudziestu czterech lat, kapelan patrolu nakłonił krnąbrną pannę do natychmiastowej spowiedzi, po czym została oddana pod pieczę sióstr Służebniczek Bosych, aby pomogły jej odnaleźć swoją drogę w posłudze zakonnej bądź powołanie do życia w rodzinie.”

Niestety, nie tylko dziewczęta zdawały się być zdolne do takiej karygodnej hardości. Krótka wzmianka informowała o masowej ucieczce chłopców z ochronki przyklasztornej ojców cystersów w Wąchocku na wieść o przyjeździe biskupa sandomierskiego Bogumiła Roskoszy, który chciał tam uzupełnić swój chór.

Problem czytelnictwa został zarysowany w dłuższym doniesieniu z Krakowa. „Młodzież coraz częściej sięga po książki” — grzmiał tytuł. „Pedagodzy i moderatorzy wspólnot modlitewnych na specjalnym sympozjum poświęconym temu problemowi, które odbędzie się na Uniwersytecie Jagiellońskim, wspólnie zastanowią się, jakie są przyczyny podejmowania ryzykownych zachowań przez nieukształtowane umysły.” Obok informowano o odkryciu przez policję nielegalnego składu starożytnych ksiąg pochodzących jeszcze z przełomu XX i XXI wieku. „Pośród wielu pozycji, w których ani razu nie znalazło się odniesienie do Biblii Świętej, żadna nie była opatrzona invocatio Dei a niektóre otwarcie opisywały świat w pełnym oderwaniu od prawdy o Stworzeniu zawartej w Objawieniu.” Ilustracja zamieszczona obok przedstawiała opasy tom z napisem „Astronomia” na okładce. Nielegalny magazyn nie tylko że znajdował się w Częstochowie, ale został ukryty niecałą wiorstę od jasnogórskich murów. „Najciemniej jest pod latarnią” — puentował dziennikarz.

W rubryce kryminalnej informowano natomiast o aresztowaniu właściciela warsztatu ślusarskiego, w którym dokonywano nielegalnych przeróbek bielizny damskiej.

Pociąg pędził jak szalony od czasu do czasu gwiżdżąc przeraźliwie, albowiem zbliżał się do Warszawy. Pastuszkowie pośpiesznie zganiali stada kóz pasących się na torowisku. Przez uchylone okno wpadał dym parowozu, osadzając na białej bluzce kobiety czarne plamki sadzy. Doktor zamknął okno.

— Pysnie! — zatarł ręce kontent. — Bieży dobre trzydzieści stajań na godzinę. Cóż za rączka maszyna!

— Dar Państwa Kościelnego dla Komandorii Chełmińskiej — z uśmiechem przypomniał ksiądz. — Jeżdżą na tej trasie jeszcze dwie. To wielka wygoda w porównaniu z tramwajami konnymi.

— Szkoda tylko, że nie na węgiel — zauważył trzeźwo medyk. — Lasy wzdłuż torów już są wyrąbane na dwa stajania. Ciekawym, czy tym razem dociągnie do Torunia, czy też maszynista wyśle nas znowu po drewno.

Pociąg właśnie przejeżdżał przez Warszawę. Ponieważ znajdował się tu przystanek na żądanie, zwolnił nieco, majestatycznie tocząc się pośród bogatych, krytych strzechą chat, jakże odmiennych od ubożuchnych lepianek i obłożonych mchem ziemianek świętokrzyskich. Chłopi pracujący w polu przerywali pracę i zgięci w pół czapkowali podróżnym, przyglądającym im się z okien pociągu. Nawet ekonom, wymierzający w pocie czoła chłostę zakutemu w dyby kmieciowi, który worał się na dwa palce w pole panicza, przerwał na chwilę pracę, by radośnie pomachać zacnym przejeźdnym.

Konduktor przechodzący korytarzem zauważył księdza i otworzył drzwi przedziału.

— Jeśli wasza wielbność ma takie życzenie, mamy na końcu składu kaplicę dla podróżnych — przypomniał, po czym zdjął kolejarską czapkę, przyklęknął a ksiądz odmówił nad nim błogosławieństwo i pogładził po głowie.

W Warszawie nikt nie wsiadał i pociąg minął starożytne ruiny MDM-u, Pałacu Kultury i innych komunistycznych szkaradzieństw, kierując się na zachód.

Od chwili, gdy student zagłębił się w lekturę gazety, w przedziale panowała cisza. Kiedy znaleźli się na monotonnych przestrzeniach równin mazowieckich, ksiądz znowu zapadł w drzemkę a kobieta wyjęła z sakwojaża drewnianą szkatułę, która kryła w swym wnętrzu pokaźny zbiór świętych obrazków. Otworzyła ją i zaczęła przeglądać z nabożnym zadowoleniem. Doktor zauważył jej dumę.

— A to bardzo ciekawe... Czy wie pani, że kiedyś ludzie nie zbierali dewocjonaliów? Byli kolekcjonerzy znaczków pocztowych, zapalczanych etykiet, ba, nawet butelek po piwie i czort wie czego jeszcze, ale przedmiotów służących duchowemu zbudowaniu nie zbierali. Panował jakiś dziwaczny zabobon, który odsądzał od rozumu właścicieli mieszkań wypełnionych setkami krucyfiksów i figurek Maryi. Takie były czasy. — Zaczął uważnie oglądać swoje wypielęgowane paznokcie.

Student nie wytrzymał.

— Były też takie czasy, kiedy dyskutowano, czy kobiety mają duszę.

Ksiądz drgnął, obudził się i spojrzał uważnie na młokosa.

— A ty, młodzieńcze, jak uważasz?

— Sądzę, że mają.

— O — zainteresował się doktor. — A to na jakiej podstawie?

Student zamilkł stropiony. Mógł co nieco powiedzieć o dziedzinie, którą się interesował i którą zgłębiał na studiach, ale w zagadnieniach teologicznych się gubił. Doktor Schlaumaier popatrzył na niego ze wzgardą.

— Byłoby chyba lepiej, gdyby każdy ściśle trzymał się tego, do czego został powołany i na czym dobrze się zna. To żalosna przypadłość tego ludu, że ma wciąż tylu mędrków, którym nie brak śmiałości w wyrażaniu sądów w żaden sposób nie podpartych ich wykształceniem ani pozycją. Czy pan mnie dobrze rozumie?

— Doskonale. Ale sam jestem ciekaw, bo to dość frapujące zagadnienie.

— Aby je podjąć w poważnej, rzeczowej dyskusji, potrzebne są pewne wstępne kwalifikacje, których pan, jak podejrzewam, nie posiada.

— Proszę dać mi szansę. Może się zapytamy samej zainteresowanej? Czy ma pani duszę? — zwrócił się do kobiety, zatopionej w podziwianiu swojej kolekcji.

— Tuszę to ta pani ma. To przecież widać.

— Proszę? No coś podobnego — obruszyła się. — Oczywiście, że mam.

— Potrafi to pani jakoś udowodnić? — zapytał doktor.

— Po prostu czuję, że mam.

— Tak po prostu.

— Tak, właśnie tak.

— No cóż — Schlaumaier uśmiechnął się z zimną satysfakcją — Nie przekonała mnie pani.

— Jak tak można!? — oburzyła się kobieta, teraz na dodatek wystraszona.

Zanosilo się na kłótnię a wymiana zdań stawała się coraz bardziej nerwowa. Schlaumaier z zadowoleniem sadysty pastwił się nad swoją ofiarą. W końcu kobiecina rozplakała się i drżącymi rękami zamknęła z powrotem swoje skarby, które jeszcze przed chwilą sprawiały jej tyle radości. Ksiądz spokojnie obserwował całą scenę, aż wreszcie łaskawie włączył się do dyskusji.

— Państwo pozwolą. Kościół nie odmawia kobietom duszy, wskazuje tylko, że jest to dusza pośledniego rodzaju, stojąca w hierarchii bytów na niższym poziomie, niż dusza mężczyzny. Jak

poszczególne sfery anielskie różnią się swoją mocą, zakresem działania i bliskością do Boga, tak też mężczyzna jest bardziej powołany do rzeczy wzniosłych, a kobieta do tych przyziemnych. To naturalny porządek rzeczy, ale przecież duszę kobiety mają, inaczej Kościół nie kłopotałby się ich zbawieniem a i Maryja nie mogłaby być naszą orędowniczką u swojego Syna.

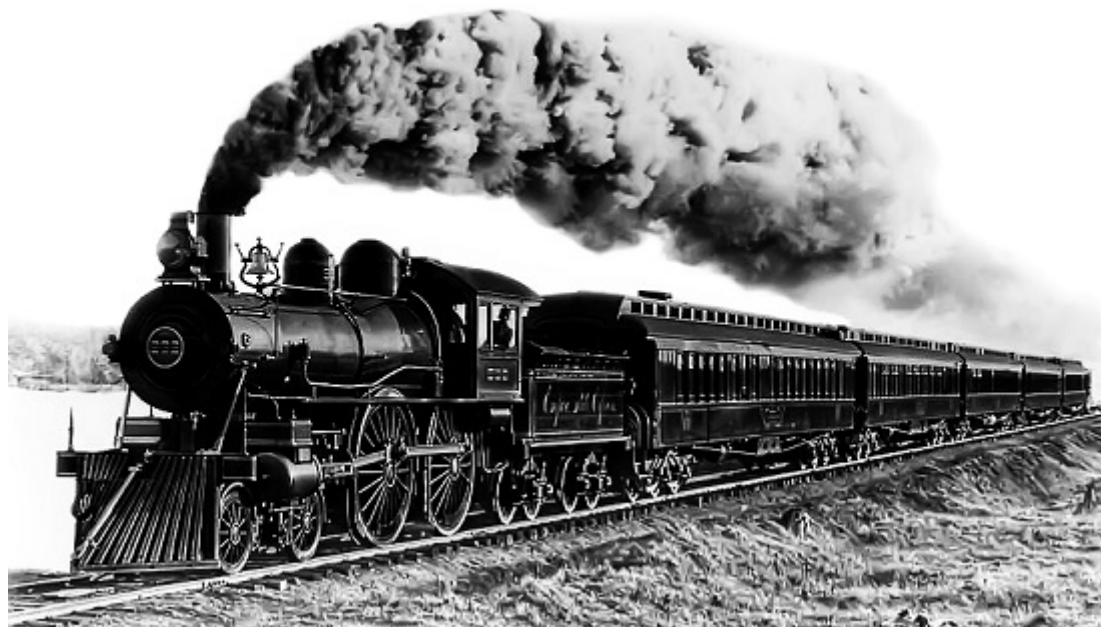
Otarła oczy chusteczką a doktor skinął głową, dając do zrozumienia, że akceptuje wywód. Studentowi żal się zrobiło kobiety, która wyraźnie straciła kontenans, zwłaszcza, gdy ksiądz ją napomniął:

— Pan Bóg dał niewieście dwoje uszu i jedno usta po to, by więcej słuchała, a mniej mówiła.

Ściągnął więc z półki na bagaże swoją podróżną torbę i wyjął z niej wielką bombonierkę, która miała wprawdzie inne przeznaczenie, pomyślał wszelako, że tu przyda się bardziej.

— Dajmy spokój swarom. Nie ma co dzielić włosa na czworo skorośmy wszyscy dziełem jednego Stwórcy — zauważył zgodnie. — Proszę bardzo, niechże się państwo częstują. Wiozłem to na prezent dla ukochanej babci, świątobliwej niewiasty, ale znakomite towarzystwo, dzięki któremu podróż ta przebiega tak miło, niechybnie jest tego wykwintnego poczęstunku warte.

Jakoż i zaraz wszyscy zapomnieli o całej historii i oddali się degustacji wiśni w spirytusie oblanych wyborną ciemną czekoladą.



Fot. Daniel Hagerman

Pociąg jak stalowy smok wciąż turkotał i parskął pracowicie ciągnięty przez parową maszynę, tocząc się powoli, kołysząc, kolebiąc przez gładką jak stół Mazowska równinę. Tylko rosochate wierzby i z rzadka rozrzucone przysiółki urozmaicały rutynę niezmiennego krajobrazu. Wszyscy, z wyjątkiem studenta, posnęli twardym snem. Słońce zaszło i świat pogrążył się w wieczornej zadumie.

Parowóz zbliżył się do ciasnego zakrętu, gdzie tory były wyjątkowo nierówne i pochyłe. Pasażer wziął swój płaszcz, podróżną torbę i popielaty kapelusz z szerokim rondem. Rozejrzał się ostrożnie, sprawdził, czy korytarz jest wolny i przeszedł na tył pociągu. Gdy ten zwolnił tak, że jechał w tempie biegnącego człowieka, otworzył drzwi na końcu ostatniego wagonu, w którym mieściła się kaplica, trzymając się jedną ręką poręczy zstąpił ostrożnie na najniższy stopień i zwinnie odskoczył. Pobiegł rozpędem kilka kroków wzdłuż kolejowego nasypu.

Był więcej, niż zadowolony. Jego akademicki mentor nauczył go, by z każdego spotkania i rozmowy, nawet toczonych z ludźmi o najbardziej dziwacznych poglądach i nie dających się zrozumieć obyczajach, starać się coś dla siebie wynieść. Czerwone lampy końca składu gasły powoli w mroku i to, co wyniósł, mógł teraz w spokoju obejrzeć. Zważył w ręce dwa ciężkie trzosi. Fanty były nadspodziewanie tłuste.

— Git — mruknął szczęśliwy.

Tylko zgredkę oszczędził. Klempa wyraźnie jechała świra. Ponadto z zasady skubał wyłącznie szmalcownych łaziorów.

No i raczej nie skminiłby takiego frajera, któremu by się dało kopsnąć święte obrazki.

\*\*\*

*Wyłączenie odpowiedzialności:*

*Jakkolwiek opowiadanie dotyka niedwuznacznie kwestii teologicznych oraz Kościoła Rzymskokatolickiego, autor przypomina, że jest ono jedynie płodem wyobraźni wykoślawionej przez wpływy antyklerykalne i przedstawia wizję całkowicie fantastyczną i oderwaną od rzeczywistości, chociaż nie tak bardzo oderwaną, jak by piszący te słowa sobie tego życzył. Kwestie teologiczne wypowiedziane w tym tekście luźno jedynie są powiązane z historyczną nauką Kościoła i autor z pokorą wyznaje, że nie zapoznał się z tymi owocami wyteżonych prac wielu pokoleń genialnych teologów na tyle gruntownie, by móc powiedzieć, na ile w swoim zuchwalstwie pobił. Prosi przeto o łaskawą wyrozumiałość, jednocześnie wypierając się wszelkiej odpowiedzialności za ew. powołania kapłańskie, które ten tekst może za sobą pociągnąć, jak też i wystąpienia ze stanów duchownych, zwłaszcza tych cięższych. Nie ponosi też odpowiedzialności za wybuchy oburzenia, które nie były jego zamiarem, ani rozpuk z powodu śmiechu, który, pomimo dawno zapomnianych też, tym zamiarem był.*

**Ziemowit Ciuraj**

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 12-06-2014)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9675) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9675>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,

w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)